Przyjaciel Ludu.

ROK SIODMY. No. 25. Leszno, dnia 19. Grudnia 1840.



Józef Jungmann.

Józef Jungmann.

Z pomiędzy narodów sławiańskich, Cześi najdawniéj język i literaturę swoję kształcić i rozwijać zaczęli. Jeszcze u nas średniowieczny język łaciński po grodach, klasztorach, szkołach, sejmach, a nawet na dworze królewskim, powszechnie panował, i uchodził za oznakę głębokiéj uczoności; jeszcze inne sąsiednie narody sławiańskie w grubéj ciemnocie pogrążone były, gdy Cześi mieli już swoję główną szkołę, poezyą narodową, i pismo ś. w ojczystym języku czytali. W wieku zaś 16tym literaturę swoję tak wznieśli, że rzadki był naród w Europie, któryby ich w tém prześcignął. Niebyło rodzaju nauk, w którymby Cześi wybornych na ów wiek dzieł w swoim języku nie mieli, a do wzbogacenia ich literatury przykładali się, znęceni czarownym dźwiękiem języka, nawet naśi uczeni, jak n. p. Paprocki i inni. Bitwa na Białéj-górze zniszczyła w dniu jednym tę piękną i bogatą literaturę, jak burza w oka mgnieniu niweczy

plony rólnika, na które w pocie czoła długo pracował. Od tego czasu literatura czeska przez dwa blisko wieki, grobowym kamieniem od nieprzyjaznéj sobie ręki przywalona, zaledwie słabe znaki życia dawała. W melodyjnym, dźwięcznym języku naszych pobratymców, żadne dzieło nie wychodziło, prócz książek nabożnych; sam język, wygnany z gmachów i pałacy, szukał przytułku po wiejskich strzechach, a obcy żywiół wszędzie przewodził. Aż w końcu zeszłego wieku kilku uczonych czeskich, jakoto Pelzel, Dombrowski i inni, postanowili, jeżeli już niewskrzesić złotych wieków literatury czeskiéj, to przynajmniéj odgrzebać, otrząść z odwiecznego pyłu dawne umysłowe bogactwa narodu swego, i raz poraz przydać do nich nowy plon, w krainie nauk zdobyty. Przykre to były początki! Trzeba było walczyć z tysiącznemi zawadami, z uprzedzeniem, podejrzliwością, a nawet z głupstwem, które niestety, zwykle bardzo trudnem jest do pokonania. Niestało już Pelzlów i Dombrowskich, a rzecz nie daleko posuniętą była. Ale dobre nasienie, rzadko kiedy niewydaje owoców. W miejsce tamtych wystąpili mężowie głębokiéj nauki, najczystszych uczuć i niezmordowanéj niczem wytrwałości, jakoto: Hanka, Szafaryk, Kollar, Palacki, Kopitar i wielu innych, tudzież Jungmann, mąż niezmiernie wielkich zasług, którego rysy twarzy rycina niniejsza przedstawia. Dzieło rozpoczęte, posuwają oni z bezprzykładną gorliwością daléj, i dziś literatura czeska staraniem ich nieposlednie już zajmuje miejsce między swojemi siostrzycami słowiańskiemi. Jednym z najuczeńszych i najzasłużeńszych pracowników około jéj odrodzenia, jest zaiste pan Jungmann; zbogacił on już wielu wybornemi dziełami literaturę czeską, a jego słownik tego języka, zapewnia mu sławę nieśmiertelną, a mowie czeskiéj wieczne życie.

R. K.

Hymn
na Boże Narodzenie.
Miltona z Angielskiego.

1.

W onczas zima była sroga,
Gdy narodzonego Boga
W żłobie stajenki złożono.
Natura chcąc uszanować,
I do niego się stósować,
Ubóstwem odziała łono.
W tak ważnéj chwili uważa pobożna,
Odbywać miłość ze słońcem niemożna.

2.

Poséła prośby ogniste,
W powietrze zimne i czyste,
Niechaj ją śniegiem ugości,
I na jéj postać ogromną,
Wszędzie zepsutą, ułomną,
Narzuci szatę białości.
Trwożna (bo tylu zbrodniami skalana)
Chce się ukazać bielszą oczom Pana.

3.

On chcąc naturę ośmielić,
I stroskaną rozweselić,
Kazał, aby pokój błysnął.
Ten jak niebiosów skowronek,
Przedarł tło chmurnych obsłonek,
W krajach powietrznych zawisnął,
Szeroko wiejąc gałązką oliwy,
Pokój narodom zwiastuje szczęśliwy.

4.

Spokojnością tchnął świat cały.
Nigdzie boje niehuczały.
Wiszą na ścianach oręże,
Stoją wojenne rydwany,
Krwią żaden niepomazany;
Trąba niezwoływa męże;
Siedzą królowie w spokojnéj powadze,
Znali, że ich król obejmuje władzę.

5.

Noc była, pełna cichości,
Kiedy Pan wielkiéj światłości,
Wzniósł berło w świata przestworzu.
Wietrzyki biegnąc z za skały,
Słodko wody całowały,
Szepcąc nową radość morzu.
Ocean krokiem nieporusza daléj;
Ptastwo się lęgnie na szczęśliwéj fali.

6.

Gwiazdy z głębokiém zdziwieniem
Najczystszym patrzą promieniem;
Każda w Betleem blask miota.
Z miejsca żadna niepobiegła,
Choć je światłością ostrzegła
O swém przyjściu jutrznia złota.
Wszystkie niemylne odbywając straże,
Czekają, kiedy ich Pan zejść im każe.

7.

Gdy noc zwodząc ćmy cieniste,
Dała dniowi miejsce czyste,
Słońce biegu niepomyka,
Blado przez chmury pogląda;
Zjaśniony świat już nieżąda
Osłabłéj mocy promyka;
Wzniosło się słońce, którego potęga
Daléj, niż stare światłością dosięga.

8.

Patrząc pasterze w dolinie,
Kiedy słońce blask rozwinie,
Gwarzyli, siedząc na ziemi,
Ani o tém pomarzyli,
Iż wielki Pan w owéj chwili
Zstąpił żyć w niżinach z nimi.
Trzody ich, może miłostki pastusze,
Całe prostacze zajmowały dusze.

9.

Słyszą: — dźwięki się rozległy,
Które prosto w serce biegły.
Takich palce niewyrwały.
Co lube tony rozrzucą,
To na przemian głosy nucą
Pastuszki jak wryte stały.
Powietrze bojąc się tych dźwięków stradać,
Każe przeciągle echom odpowiadać.

10.

Natura słyszy zdrój głosów,
Który płynąc z pod niebiosów,
W wszystkie się jéj tajnie wciska.
Zadumała się, samotna,
Myśli, że chwila niezwrotna
Jéj skonania, już jest bliska.
Wie — ta harmonia z dźwiękiem niepojętym,
Niebiosa z ziemią złączy węzłem świętym.

11.

Późniéj, zdrój światła uroczy,
Pooblewał wszystkie oczy,
I noc spędza jak najdaléj.
Cherubin z hełmem na skroni,
I Serafin z mieczem w dłoni,
W jasności się ukazali,
Wielbiąc na arfach muzyką pieszczoną,
Dziecinę nieba nowo-narodzoną.

12.

Harmonia tak doskonała,
Raz już (mówią) wprzódy brzmiała;
Dały ją syny jutrzenki,
Gdy Stwórca wolą wszechmocną
Rozjaśniając ciemność nocną,
Wypuszczał światła z swéj ręki,
Gdy wód i ziemi oznaczał dzielnice
I błędnym falom kazał wejść w granice.

13.

Brzmijcie sfery kryształowe,
Sprawcie uszom gody nowe,
Waszych nam dźwięków potrzeba.
W najczystsze tony uderzcie,
Taktami melodją mierzcie:
Niech się ozwie organ nieba.
A gdy was dziewięć w akordach się skłoni,
Wszystkie wtórujcie Aniołów symfoni.

14.

Gdy taka muzyka święta
Chwilkę dłuższą zmysły spęta,
Czas cofniony da wiek złoty;
Stara próżność splugawiona,
Osłabnie, padnie i skona.
Przepadną grzechu sromoty.
A samo piekło kończąc byt wszeteczny,
Kraje swe poda dniowi w zarząd wieczny.

15.

Prawda i słuszność w téj dobie
Wrócą na świat — strojne obie,
W różnofarbnych tęcz potokach.
Łaskawość na majestacie
Siędzie z niemi w niebios szacie
I skryje nogi w obłokach.
A niebo, jako w dzień największych godów,
Drzwi swe otworzy dla wszystkich narodów.

16.

Ale los najmędrszy wszędzie,
„Nie" rzekł, „jeszcze tak niebędzie.
Dziecię, co się teraz śmieje,
Krew swą na krzyżu wytoczy.
Nim grzesznych z niebem zjednoczy,
Siebie, nas, chwałą odzieje;
Wprzódy okropna trąba sądu ryknie,
Leżących w grobach mocą swą przeniknie.

17.

I tak się ozwie naturze,
Jak gdy na Synai górze
Płonęła chmura czerwona,
Ziemia od osi do osi
Wszędzie postrach porozności,
Zadrzy we wnętrznościach łona,
Gdy straszny sędzia ostatniéj sessii (1)
Tron swój potężny w powietrzu rozwieśi.

18.

W ówczas szczęśliwość człowieka
Najwyższości się doczeka.
Bóg dziś rzucił jéj osnowę.
Ów smok pod ziemią przeklęty,
W silniejsze więzy ujęty,
Utracił władzy połowę;
Wściekły, że jego państwa moc wzruszona,
Najeża łuskę długiego ogona.

19.

Milczą wieszczące kapłany,
Ni bełkot, ni głos szeptany,
Z podziemnych sklepień niepłynie,
Apollo z tajni trójnożnéj
Groźbą wyroków nietrwożny,
Rzucił delfickie jaskinie.
Ni nocne widma, ni wieszczba, oczyma
Bladych wróżbitów w lochach nienadyma.

20.

Na wierzchołkach gór wysokich
I na równinach szerokich
Okropny jęk się rozlega;
Od srebrzystéj strugi w dole
Płynącéj między topole,
Gieniusz miejsca odbiega.
Strojne kwiatami rozpuściwszy kosy,
Nimfy w dąbrowach płaczą na swe losy.

21.

Na ziemi, którą święcono,
Przy ogniach, gdzie wonie płoną,
Lary płaczą pośród cieniów.
Z ołtarzy, z urn niedostępnych,
Płynąc głos jęczeń posępnych,
Trwoży służących Flaminiów,
Sam marmur chłodnym oblewa się potem,
Widząc, jak bóstwa padają złoskotem.

22.

W wielkich gmachach Baalama
I Peona — pustka sama.
Znikł Baalam pełen zbrodni,
Księżycowa Astarota,
Zródło innych Bóstw żywota,
Siedzi smutna bez pochodni.
Hamona Libyi leży róg złamany,
Tyryjki płaczą nad Faunusa rany.

23.

Znika Moloch z świątyń zbiegły;
Groźne tam cienie zaległy,
Gdzie stały jego bałwany.
Próżno na niego wołają,
Darmo na cymbałach grają,
Darmo skoczne wiodą tany.
Cicze bogi Nilu runęły w zwalisko,
Izis, i Orus, i Anubis psisko.

24.

Nie błyśnie Oziris krwawy,
Ni w lasach, ni wśród murawy,

(1) *Sessii, wyraz Miltona, którego tłumacz niemiał prawa odmienić.*

Niestłoczy traw, zstrasznym rykiem.
Nową światłością strwożony,
Nie znajdzie wswéj skrzyni schrony,
Piekło będzie mu tajnikiem.
Darmo wróżbity jego skrzynkę noszą,
Darmo powrotu, hukiem bębnów proszą.

25.

Uczuł siłę dziecka ręki,
Wydał przeraźliwe jęki;
Blask zBetleem zćmił mu oko. —
Innych różnych Bogów tłuszcza
Ziemię na zawsze opuszcza,
Wąż Tyfon wrył się głęboko.
Nasze dzieciątko, jako Bóstwo prawe,
Pędzi wciemności te trzody plugawe.

26.

Tak, gdy słońce wstając złoża,
Na wschodowéj fali morza,
Ukaże wspaniałe lice,
Upiory, wierne poddaństwa
Dziedzin piekielnego państwa,
Idą wpodziemne ciemnice;
Tłuszcze czarownic, już ziemi nieszpecą,
Ruszając księżyc, znocy końmi lecą.

27.

Patrzcie! Najczystsza dziewica
Uśpiła wieków dziedzica.—
Czas skończyć pienia niemocne,
Gwiazdy zniebios oceanu
Śpiącemu swojemu Panu,
Świecą jako lampy nocne.
Anieli stoją wporządku, gotowi
Służyć wstajence niebiosów królowi.

Konstanty Piotrowski.

Szczątki pałacu królowéj Barbary w Wilnie. (1)

Dom matki wojewodziny Trockiéj, późniéj żony Zygmunta Augusta, Barbary, trzymał czoło przed wszystkiemi innémi, które się w Wilnie znajdowały. A było ich wiele, co najmożniejszych, większą część roku przepędzających wmieście, z powodu częstego w niém pobytu starego Zygmunta, a późniéj już od roku 1543. dla ciągłego prawie mieszkania Zygmunta Augusta. Młody ten król mając sobie rządy Litwy puszczone od ojca, mieszkał wstolicy swojéj na zamku, z żoną Elżbietą, córką Ferdynanda, króla rzymskiego, niemniéj piękną urodą, jak nieporównaną dobrocią znamienitą. Świetny bardzo dwór, prócz panów rad, najdostojniejszą młodzieżą obojéj płci napełniony, otaczał królewskie stadło. Po załatwieniu spraw krajowych, któremi się August bardzo czynnie zajmował, wspaniałe uczty i dobrana muzyka, najulubieńsza jego rozrywka, ściągały do zamku codzień prawie wszystko, co tylko było znamienitszego wstolicy. Przepych życia królewskiego posuwano niekiedy nawet aż do rozrzutności. Ukazała się i tam Barbara, po skończeniu wdowiéj żałoby, a wielka jéj piękność zagasiła wszystkich innych pań urodę. Tam pierwszy raz ujrzał ją król, ale było to, jakby chwilowe ukazanie się świetnéj gwiazdy. Nie długo bowiem owa piękna i cnotliwa królowa Elżbieta, długo bez żadnéj przyczyny zzawziętością prześladowana od Bony, umiera (15. Stycznia roku 1545.) w Wilnie, nieporównanym żalem cały kraj napełniając. Smutek i żałoba panują na zamku i wstolicy, do któréj Zygmunt August zKrakowa, gdzie dla spraw sejmowych u ojca czas niejakiś bawił, powraca, i wspaniały pogrzeb żonie sprawuje. Przerwały się zatem owe uczty i wystawy dworskie, niegrzmiała więcéj muzyka, kredensa nie uginały się już pod piramidami sreber, okrytych pomarańczowém płótnem, stołów nie zdobiły więcéj sławne z kuchni Zygmunta Augusta wety, zkonfektów, chleba cukrowego, smażonego imbieru i wonnych migdałów, ambrozyjskiemi zwanych złożone. Grobowa cichość i ponura spokojność zaległa raptownie krużganki i komnaty Gedyminowego zamku. Samego nawet Augusta, nie namiętnie do żony przywiązanego, pamięć jednak na cnoty i świątobliwość zmarłéj, skłoniły do posępności i ustronnego życia.

Stał jednak otworem po dawnemu dom pani wileńskiéj, dokąd się po niejakim czasie zwrócili wszyscy ci, którzy dotąd najwięcéj zamkowe rozrywki ożywiali. Sam dwór Radziwiłłowski, wspaniały jak na owe czasy, bo zmuru, przez włoskich architektów zbudowany, wznosił się zaraz za jedną z bram zamku wileńskiego wnader miłém położeniu, nad Wilią. Otaczały go, cieniste zlip i jodeł szpalery, a co większa, obszerne sady wisien i jabłoni, rybne sadzawki, osadzone bukietami (dziś klombami) wonnych kwiatów i krzewów z hyzopu, rozmarynu, lawendy, nardów, jaskieru, bukszpanu, bzu i fiollów (dziś fiołków). Widok z głównych komnat pałacu rozciągał się na obszerne mury obu zamków, dolnego i górnego, zkąd sięgając daléj, oko spoczywało na ciemném tle gór Antokola, porosłych odwiecznemi borami, a nigdy nie odstępujących daleko nurtu pięknéj Wilii. Zdrugiéj strony pałacu, którego ostatnie ślady ośmielono się zagładzić zupełnie nie dawnemi czasy, (2) stały liczne budowy z drzewa, na mieszkanie dworskich lub na stajnie przeznaczone. Za temi dopiero wznosił się na samotnym wzgórku wśród wieńca stoletnich lip i dę-

(1) Pamiętniki o królowéj Barbarze przez M. Balińskiego. 2 Tomy. 1837 — 1840.

(2) Z boleścią i zgrozą wyznać należy, iż w r. 1828, ówczesna Prokuratorya Radziwiłłowska, lekce ważąc miłe dla Litwinów pomniki ubiegłéj pomyślności, ogołociła z szanownych i pięknych ruin, wystawionych na obrazku dzisiejszym, miasto i kraj, ubogi i tak wzabytki starożytności, przedając za 500 r. sr. te mury na cegłę. Teraz nic niepozostało, coby mogło przypominać piękne mieszkanie Barbary, prócz niezgładzonych dotąd śladów sadzawek.



Szczątki pałacu królowéj Barbary w Wilnie w roku 1828.

bów, niedawno fundowany przez samego kasztelana nowy kościół Panny Maryi i klasztór Karmelitów. Była to nowa góra Karmelu w Litwie i domowa świątynia Radziwiłłów. Daléj i na około rozciągały się rozległe przedmieścia, wyłączną prawie własnością kasztelana będące, których poziome domy niknęły w zakręcie strojnych brzegów Wilii.

Takito dom zamieszkała razem z matką nadobna córka zeszłego kasztelana. Tłum znakomitych wielbicieli składał codziennie hołd podziwienia u stóp najpiękniejszéj z pięknych, którego echo rozchodziło się po całéj stolicy. Ale Barbara, mimo chęci i sztuki podobania się, wrodzonéj kobietom, miała wyniosłość umysłu, która nietylko w granicach przyzwoitego uszanowania utrzymywała zalecających się, ale nieraz mniéj bacznie nawet ukazywała z dumą odległość, jaka między nią a niejednym z nich była. Młodzież niemogąc się oprzeć pociągającéj słodyczy i wdziękom pięknéj wdowy, wraz łudziła się najpochlebniejszą nadzieją, drugi raz surowością jednego oziębłego spojrzenia oddalona, traciła ją nagle wtenczas, kiedy się zdawała być u kresu swych życzeń. Taką wyniosłość i wyboru trudność, wzniecały w Barbarze najwięcéj przestrogi matki, niewiasty, jak mówi Rysiński, surowego i dojrzałego rozsądku, a my z innych źródeł dodamy: kobiety niegdyś przebiegłéj, a w sztuce podbijania serc mężkich doświadczonéj. Tymczasem król młody, śmiercią Elźbiety zmałżeństwa rozwiązany, zniechęcony ku żonie w pierwszych nawet chwilach związku, przez intrygi i nienawiść Bony do synowéj, prędko zapomniał o smutku i żałobie. Sława piękności Barbary z ust do ust przechodząc w stolicy, łatwiéj wtenczas doszła uszu królewskich i przywiodła mu na pamięć owę nadobną wdowę, którą dwoma laty wprzódy widywał między gronem pań otaczających Elźbietę. Młodzież, głosząca jéj pochwały przed królem, łatwo zapaliła żywą imaginacyą młodego pana. Żył bowiem August wtenczas, jak świadczą dzieje, nieco odmieniwszy obyczajów. Sam młody, udatny, więcéj, niż należało, w miękkości wychowany od matki, niedziw, że poufaléj przestawał z rówiennikami lat, tak nierównymi co do stanu. Dodać do tego trzeba, że mało czując władzę w Polsce zamieszkałego ojca, niegdyś surowego, dziś podeszłym wiekiem i słabością ku jedynemu synowi zbyt powolnego Zygmunta, łacno się oddał powabom swobody, którą mu nastręczało samowładztwo w Litwie. Wkrótce młodzi panowie, znający wdzięki Barbary, zawiedli do niéj Augusta. Uprzedzony już sławą jéj piękności, potém widokiem poruszony, przy skłonném do rozkochania sercu, uległ zaraz czarodziejskiéj mocy po-

wabów i cały się więzami miłości skrępował. Ujęta piękna wojewodzina niezwyczajną uprzejmością króla i dumna zaszczytem, jaki jéj przynosił hołd tak znakomitego wielbiciela, tém lżéj zaczęła ważyć innych westchnienia. Takie postępowanie oburzyło młodzież, lecz serce Augusta coraz silniéj do niéj skłaniało. Umiała wprawdzie Barbara, dogadzając miłości własnéj, użyć wszystkich sideł zalotności do uwikłania wnich króla, ale, gdy za bliższem poznaniem, jego szlachetna i młoda postać, dworność obyczajów i umysł wykształcony, również i na niéj czulsze wrażenie sprawiać zaczynały: wywiązała się ztąd prędko tkliwa i wzajemna miłość. Król zapalony gwałtowną namiętnością, nietaił daléj uczuć swego serca Barbarze. Wypadły ztąd tajemne schadzki, ułatwione bliskością zamku z ogrodami Radziwiłłowskiego pałacu, do którego zrobiono osobne przejście. A chociaż w tak częstém na osobności dwóch kochanków widywaniu się, granice przystojności i wzajemnego poważenia nie były przestąpione; szmer jednak tych miłostek królewskich rozchodził się szybko po wszystkiéj ziemi litewskiéj i polskiéj. Co większa, zazdrość odepchniętéj szlachty, wreście bojaźń większego jeszcze wzrostu Radziwiłłów, targnęły się na niewinność Barbary, i dobréj sławie, zalotnéj wprawdzie, ale skromnéj wdowy, uwłaczać zaczęły. Tymczasem matka jéj, która skrycie niczego tak niepragnęła, jak widzieć króla u stóp swojéj córki, która nawet idąc za przesądem swego wieku, do magii się uciekła, aby dla córki serce jego pozyskała, uznała, że czas jest położyć koniec tajemniczym związkom, lub ściślejszym je, ale prawym węzłem umocnić.

Drugi rok już ciągnęły się te skryte miłostki Augusta w Wilnie, a różne złe i dobre na przemian, a zawsze nader sprzeczne wiadomości o prowadzeniu się syna, dochodziły ojca do Krakowa. Już nawet i o tém zakochaniu się w Barbarze, wieść rozchodząc się na dworze króla starego, zatrwożyła Bonę i całą rodzinę królewską. Pisywały matka i siostry Augusta z Krakowa, upominając go, żeby się nie wdawał w związki, tak dalece z jego stanem niestósowne. Ale próżno kołatano do jego serca, bo to młode serce nadto było już ujęte trudnemi do opisania wdziękami ślicznéj i wzajemnéj wdowy, nadto przebiegłe, uśidlone zabiegami i sztucznem prowadzeniem intrygi saméj kasztelanowéj, żeby być mogło takiemu głosowi posłuszne. Kiedy już rzeczy tak dalece zaszły, Mikołaj Radziwiłł, podczaszy litewski, brat rodzony Barbary, i drugi Mikołaj także, ale brat stryjeczny, po domowéj naradzie z matką, udali się pewnego dnia do Zygmunta Augusta na zamek i tam z pokorą, ale razem z powagą i z mocą, błagali go, żeby przez wzgląd na sławę ich domu, spokojność siostry, przestał u niéj bywać. Boleśne zapewne było tak niespodziane oświadczenie młodemu królowi, ale odezwała się w nim z razu pamięć na własną godność, i na sławę zawsze wiernego sobie domu; a może nawet i obrażona duma skłoniła go do zezwolenia bez żadnego wahania się na te ich żądania. August przyrzekł braciom Barbary, że noga jego odtąd już w domu ich niepostanie. Ale nie mógł tego przyrzec usty, czemu się serce wyraźnie sprzeciwiało: nie mógł powiedzieć, że przestanie kochać Barbarę.

Wieść dawna niesie, że potajemne schadzki Zygmunta Augusta z Barbarą Gastoldową, nieustawały nigdy, zwłaszcza, że skryte przejście od zamku do ogrodów pałacu Radziwiłłowskiego, o którém wspomnieliśmy, ułatwiało je zawsze. Uroczyste przyrzeczenie wiązało króla, że w domu tym więcéj nie postanie, ogród więc mógł być miejscem czułych wynurzeń obu serc, niezwyciężoną skłonnością pociągnionych ku sobie. Rosła, jak zwykle bywa, miłość z powiększeniem się przeszkód, tak, że nakoniec rozkochany August niczego już więcéj nie pragnął, jak tylko uwieńczenia jéj ślubem małżeńskim. Czas ukrył przed nami, jak do tego doszło, na jakie walki w duszy swéj wystawiony był August, jak długo musiał się wahać między powinnością króla i syna, a obowiązkami, które z najsłodszych uczuć serca, z sumienia i honoru wynikały. Wiemy jednak, że miłość zwycięztwo odniosła. Małżeństwo potajemnie między Augustem, a Barbarą ułożone zostało, i dzień ślubu oznaczony. Głęboka jednak tajemnica pokrywała tę zobopólną umowę; bracia nawet Barbary nic o niéj niewiedzieli.

O wydaniach dzieł historycznych przez Edwarda hr. Raczyńskiego.

(Dalszy ciąg.)

IX. Pamiętniki o panowaniu Augusta III. i Stanisława Augusta, w Poznaniu 1840.

Tych równocześnie z hr. Raczyńskim, w témże samém mieście, inne uskuteczniono wydanie; z tą szczególną różnicą, że u Raczyńskiego nie wymieniony jest autor, w inném zaś wydaniu Kitowicza imię mu dają. Ten Kitowicz znany był dotąd tylko z rękopismu (dziś już wydanego druku), o obyczajach Polaków za Augusta III, i z krótkiego wyciągu pamiętników historycznych, w Skarbcu Sienkiewicza umieszczonego. Aczkolwiek tego dokładnie dowieść nie można, porównywając jednak styl i zdania rozmaite, wielkie jest istotnie podobieństwo, że autor rysu obyczajów i krótkich wypisów jest też i tych pamiętników autorem. Wprawdzie nie wspomina pisarz w ciągu całego dzieła o własnéj swéj osobie, ale z pozostałych po nim i jeszcze nieogłoszonych listów, dowiadujemy się: że żył przez wielką część panowania Augusta III.,

i przez całe panowanie Stanisława Augusta, że był Konfederatem barskim, a późniéj do duchownego stanu i do klasztoru wstąpił. Z tych nawet pamiętników okazuje się, że żył jeszcze po podziele Polski, bo wspomina nawiasem o roku 1802. Zaczynają się te pamiętniki od roku 1743., gdy jeszcze Kitowicz był dzieciędem, i idą aż do roku 1772., zajmują zatem przestrzeń lat trzydziestu. Ale jak się z niektórych wyrazów w tém dziele okazuje, zdaje się, że autor daléj nawet, i aż do ostatecznego rozbioru kraju, pamiętniki swoje przeciągnął. Ten dalszy ciąg nie został jeszcze wynaleziony.

Pamiętniki Kitowicza nie są pisane w porządku lat, jak Paski, Radziwiłła i Otwinowskiego; ale podług rozmaitych rozdziałów, noszących imię jakiéj osoby, lub sejmu, lub trybunału, lub innego jakiego przedmiotu. Aż do roku 1767. jest w nich zachowany niejaki porządek chronologiczny. W téj pierwszéj części daje nam autor wiele zajmujących szczegółów: najprzód o stanie Warszawy za jego lat dziecinnych: daléj o sławnym pojedynku Tarła, wojewody lubelskiego, z Poniatowskim, podkomorzym; ogromnym napadzie Szarańczy r. 1748. (wielce ciekawy obraz) o stanie Polski, podczas wojny siedmioletniéj, o kilkokrotném wtargnieniu do niéj Prusaków, i o ich bitwach z Rossyanami; daléj szczegółowy i oryginalny obraz dworu Augusta III.; elekcyi Stanisława Augusta, jego koronacyi i towarzyszących jéj obrządków; nakoniec przewodzenia w Warszawie księcia Repnina, i poduszczonych przez niego konfederacyj toruńskich i radomskiéj. (Ten ostatni artykuł za krótko jest traktowany.)

Od roku 1767., to jest od wybuchnienia konfederacyi barskiéj, któréj opis większą część dzieła zajmuje, mniéj już jest całości i związku w opowiadaniu autora. Ile poplątane były działania téj wrzącéj po wszystkich części kraju, i drobno podjazdowéj wojny, tyle też niełatwo wątek pochwycić w tych niezliczonych i mało znaczących wyprawach, o których nawet nie w kolei historycznej autor rozpowiada; z czego się między innemi i tém usprawiedliwia, że nawiasowo tylko, i często nawet na kulbace wspomnienia swe pisał. W tém zatem jedynie miejscu wojenne swe współdziałania poniekąd zdradza. Niektóre zaś fakta opuszcza, lub krócéj opisuje, z téj, jak mówi przyczyny, że już o nich dwóch innych pisarzy, Chojecki i Beniowski, w swych pamiętnikach wspomnieli. Gdy jednak u tych dwóch Konfederatów mało jest szczegółów wojennych, a wszystkie dotąd fakta téj epoki, jedynie z francuzkich pisarzów Rhuliera, Viomenila i Belcoura, dotąd znaliśmy, miło nam jest, po pierwszy raz i szczegółowo, opowiadania polskiego słyszeć świadka. W długim szeregu mało znaczących partyzantów, o których wspomina, i którzy tylko tyle mają interessu, o ile obraz epoki uzupełniają, nieco ważniejsze tu znajdujemy szczegóły, o Puławskim, Zarębie, Sawie-Calińskim i o mało znanym dotąd Morawskim; a w przeciwném stronnictwie o Branickim, Drewiczu i Rennie. Zdaje się, że Kitowicz to pisał, co sam własnémi oczy widział, lub co z najbliższéj wiedział powieści, a gdy najobszerniéj o wielkopolskich rozprawia konfederacyach, wnosić można, że w tych stronach czynnym być musiał. Francuzkiego partyzanta i zdobywcę zamku krakowskiego, Choisi, po kilkakrotnie *Choiselem* nazywa. W rozdziale o porwaniu króla, w Październiku roku 1771., wspomina o Repninie, jako o rezydującym w Warszawie ambassadorze, gdy przeciwnie ten już dawno był z Polski odwołany i zastąpiony przez innych, a w téj właśnie chwili przez Salderna.

Ostatnie nakoniec dwa rozdziały, nie mniéj od innych ciekawe, traktują o faworytach Stanisława Augusta, i wpływających na niego doradzcach, jako to: o Komarzewskim, Byszewskim, Ryxu i Kortycellim.

Zdanie Kitowicza uderzające jest niekiedy oryginalnością. Najlichszy wystawiwszy obraz indywydualności króla Augusta III., utrzymuje autor, że on był najlepszym monarchą, a Polska najszczęśliwszą pod jego panowaniem. Sławnego Mokronowskiego, wojewodę mazowieckiego, tyle uwielbionego u Rhuliera, w inném cale wystawia świetle Kitowicz. Trafniejsze nam się wydaje jego zdanie o działaniach konfederacyi barskiéj. Sprawiedliwie wyszydza tę jeneralicyę, która za krajem siedząc, i z niewojskowych osób złożona, kierować chciała obrotami wojennemi. Nie szczędzi nagany owéj niewiadomości wojskowéj, wszystkich prawie z polskiéj strony działaczów; ich między sobą niezgodzie, ich nadużyciom, i często rozbójniczym nawet postępowaniom. Wśród tylu nieszczęść publicznych i prywatnych, w ciągu długiéj i bezowocnéj wojny, w któréj obie strony po całym się kraju ucierały i które żywo przypominają dzisiejszą wojnę hiszpańską; dodają jeszcze obrazowi innéj okropności z jednéj strony wściekłe rzezie ukraińskie, z drugiéj zimne Drewicza okrucieństwa. Zaiste smutna i przerażająca jest ta powieść: ale blisko nas obchodząca, ojczysta, którą znać powinniśmy, i za którą pisarzowi od nas istotnie się wdzięczność należy.

X. Pamiętniki Józefa Wybickiego, w Poznaniu 1840.

Józef Wybicki, senator wojewoda królestwa polskiego, autor rozmaitych dzieł moralno-filozoficznych, pedagogicznych i dramatycznych; mający czynny udział w wielorakich kolejach narodu polskiego w 18tém i 19tém stuleciu, napisał dla synów swoich około roku 1817. bieg życia swego. Mniejsza o to, że ten gatunek pism jest najczęściéj apologią piszącego; zawsze one są żywym obrazem czasu i współczesnych;

późniéj zaś i światły dziejopis łatwo rozróżni, co na karb osobistości i stósunków familijnych policzyć trzeba, i bogaty plon wnich znajdzie. Wdzięczność zatem winniśmy tym wszystkim, którzy jak Ogiński, Kiliński, Kopeć, Dąbrowski, bądź wcałości, bądź w części, życiopisy swoje zostawili, i żałować tylko należy, że ich nadto mało, zwłaszcza zdawniejszych czasów, posiadamy.

Pamiętniki Wybickiego zaczynają się od lat jego dziecinnych, to jest od roku 1743., w pierwszéj połowie panowania Augusta III. Dowiadujemy się z nich, że ojciec jego walczył w sprawie Stanisława Leszczyńskiego, i wzięty w niewolę Rossyan pod Gdańskiem, opisał swoje przygody, których jednak rękopism zaginął, z wielkim autora i naszym zaiste, żalem.

Pierwsze rozdziały pamiętników Wybickiego, dają nam wyobrażenie wychowania publicznego, jakie wtenczas było w Polsce, a zwłaszcza u Jezuitów województwa pomorskiego, czyli dzisiejszych Prus zachodnich, zkąd autor był rodem. Późniéj widzimy go w ówczesnéj tak nazwanéj *palestrze*, czyli praktycznéj szkole prawnictwa. Po zejściu nakoniec króla Augusta III. udaje się Wybicki do Warszawy; opisuje nam elekcyą Stanisława Augusta, i pierwsze lata jego panowania. Daje nam poznać, niektóre z działających wtenczas osób, mianowicie kanclerza Andrzeja Zamojskiego. Obrany posłem na sejm, podczas wszechwładnego wpływu ambassadora rossyjskiego, księcia Repnina, śmiałą zanosi protestacyą przeciw doznanym gwałtom, i natychmiast przed ścigającymi go ukrywać się musi. Późniéj udaje się na Podole, do Barskich Konfederatów. Tu daje nam obraz kilku przewódzców owego związku, a między innymi owéj mistyczno-polityczněj figury księdza Marka, od kilku nowszych pisarzy nam odmalowanego. Wreszcie słaby jest Wybickiego udział w konfederacyi; i kilka jéj tylko stron dyplomatycznych nam odkrywa; mianowicie stósunki z dworami austryackim i pruskim.

Poznajemy tam między innymi Krasińskiego, biskupa kamienieckiego; księcia Rohan, posła francuzkiego w Wiedniu, tyle osławionego późniéj w sprawie naszyjnika (l'affaire du collier); i sekretarza tegoż, księdza Georgel, znanego z ogłoszonych przez niego francuzkich pamiętników.

W drugiéj części opisuje autor pobyt swój w Warszawie po uskutecznieniu pierwszego podziału Polski, wielorakie prace swoje pod przewodnictwem Andrzeja Zamojskiego, nad projektem nowéj księgi praw polskich; tudzież w komissyi edukacyjnéj, od któréj zlecenie do uniwersytetu wileńskiego i szkół litewskich odbiera. W téj podróży poznaje się Wybicki z sławnym Tyzenhausen, podskarbim królewskim, i temu polskiemu Kolbertowi cały ustęp poświęca. Tu następuje dłuższa przerwa w pamiętnikach, a w trzeciéj części widzimy Wybickiego w ciągu rewolucyi Kościuszkowskiéj roku 1794., w któréj najprzód w rządzie miasta Warszawy, późniéj jako cywilno-wojskowy urzędnik przy jenerale Dąbrowskim był użyty. Po upadku insurrekcyi udaje się Wybicki do Francyi, i nie jest bez interesu wrażenie, które ówczesna Rzeczpospolita francuzka na nim i na jego współtowarzyszach sprawia. Po tém następują stósunki emigracyjne i rozpoczynających się legionów włoskich.

Po sześcioletniéj znowu przerwie widzimy autora usadowionego w Wrocławiu, i zajętego synów swych wychowaniem; ale wjesieni roku 1806., po bitwie pod Jeną, i zajęciu całéj monarchii pruskiéj przez Napoleona, wezwany zostaje od niego Wybicki do dalszych działań patryotycznych. — Opisuje autor audyencyą swoję u Napoleona w Berlinie, missyą do Poznania, już zajętego od Francuzów, nową organizacyą kraju i wojska polskiego, różne stósunki działających wtenczas osób, jako to: księcia Poniatowskiego, jenerała Zajączka, Stanisława Potockiego; nakoniec drugą ważną audyencyą u Napoleona, gdy po podpisanym traktacie tylżyckim, Wybicki i Potocki zawołani zostali do Drezna w sprawie nowéj konstytucyi księstwa warszawskiego, i gdy tę konstytucyą cesarz Francuzów w ich przytomności, i bez przygotowania, jakby zaimprowizował i sekretarzowi swemu, księciu Bassano, wręcz podyktował, po czem takowa natychmiast i bez odmiany ogłoszoną została. Wszystkie te szczegóły wielce są dla nas interessujące, i tych tylko żałować nam przychodzi, które autor bądź nieopisał, bądź nas nie doszły. (Koniec nast.)

Z końcem pierwszego półrocza roku siódmego istnienia Przyjaciela ludu, uprasza niniejszém wydawca łaskawych Czytelników, aby wcześnie w najbliższych sobie król. urzędach pocztowych, lub księgarniach, przypadającą na następujące drugie półrocze przedpłatę, w kwocie 1 tal. 15 sgr. (9 złp.), jak najspiesznéj złożyć raczyli, niechcąc doznać przerwy w odbieraniu co tydzień regularnie wychodzących numerów.

Leszno, dnia 19. Grudnia 1840.

ERNEST GÜNTHER, księgarz i typograf.